

Największy sojusznik Ameryki i USS *Liberty*

8 czerwca 1967 roku, w trakcie wojny sześciodniowej, izraelskie samoloty i okręty wojenne zaatakowały amerykański okręt wywiadowczy USS *Liberty*, zabijając 34 Amerykanów i raniąc 171 kolejnych. To wydarzenie pozostaje jednym z najmroczniejszych i najbardziej kontrowersyjnych rozdziałów w historii wojskowej Stanów Zjednoczonych – nie tylko z powodu samego ataku, ale także z powodu tuszowania, które po nim nastąpiło. W kontekście szerszej historii nieprovokowanej agresji Izraela, zdradzieckich taktyk i lekceważenia prawa międzynarodowego, sprawa *Liberty* jest bolesnym przykładem tego, jak rząd USA podporządkował życie swoich własnych żołnierzy „specjalnej relacji” z tak zwanym największym sojusznikiem Ameryki.

Wzór agresji i perfidii

Działania Izraela w 1967 roku nie mogą być rozpatrywane w oderwaniu od kontekstu. Sama wojna sześciodniowa rozpoczęła się od nieprovokowanego, prewencyjnego ataku lotniczego Izraela na Egipt – jawnego naruszenia Karty Narodów Zjednoczonych. Prawo międzynarodowe uznaje jedynie działania obronne po ataku zbrojnym; nie istnieje prawna doktryna „wyprzedzającej samoobrony”. Izrael jednak wielokrotnie ukrywał swoje jednostronne wojny i ataki pod tą wymyśloną racjonalizacją, od inwazji na Synaj w 1956 roku po atak na reaktor Osirak w Iraku w 1981 roku i później.

Równie niepokojąca jest historia oszustw Izraela w działaniach wojennych. Zamach bombowy na hotel King David w 1946 roku został przeprowadzony przez syjonistycznych bojowników przebranych za Arabów. „Sprawa Lavona” z 1954 roku dotyczyła izraelskich agentów, którzy podkładali bomby w zachodnich celach w Egipcie, by obarczyć winą lokalne grupy. Jeszcze w 2024 roku izraelskie siły przebrały się za lekarzy, pielęgniarki i pacjentów, by zabić trzech Palestyńczyków w szpitalu – czyn spełniający definicję perfidii według konwencji genewskich. W tym kontekście wydarzenia z 8 czerwca 1967 roku wydają się mniej tragicznym wypadkiem, a bardziej częścią ustalonego modus operandi.

Atak na USS *Liberty*

Liberty był wyraźnie oznaczonym okrętem amerykańskiej marynarki wojennej, wyposażonym w liczne anteny, z numerem kadłuba i nazwą wymalowanymi dużymi literami oraz powiewającą amerykańską flagą tak dużą, że nie można jej było przeoczyć. Ocalali zeznali, że izraelskie samoloty rozpoznawcze wielokrotnie przelatywały nad okrętem tego ranka, na tyle blisko, że piloci machali do marynarzy na pokładzie. Kilka godzin później nieoznaczone izraelskie odrzutowce zaatakowały rakietami, napalmem i ogniem armatnim.

Atak przebiegał etapami. Najpierw naloty zniszczyły łączność, czemu towarzyszyło celowe zagłuszanie radia, by uniemożliwić wezwanie pomocy do amerykańskiej Szóstej Floty. Następnie pojawiły się kutry torpedowe, z których jeden wystrzelił torpedę, która wyrwała ogromną dziurę w kadłubie okrętu, zabijając 25 ludzi na miejscu. Ocalali relacjonowali, że izraelskie kutry ostrzelały łodzie ratunkowe – oczywista zbrodnia wojenna według prawa konfliktów zbrojnych. Na koniec uzbrojone helikoptery zawisły nad zniszczonym okrętem, zanim przerwały atak. Na każdym etapie atakujący mieli okazję rozpoznać *Liberty* jako amerykański. Na żadnym etapie nie przerwali ataku.

Izrael później twierdził, że pomylił *Liberty* z egipskim transportowcem koni *El Quseir*. To wyjaśnienie rozpada się pod lupą. Oba okręty nie miały żadnego podobieństwa pod względem rozmiaru, sylwetki czy wyposażenia. Co więcej, nawet gdyby Izrael naprawdę wierzył, że atakuje *El Quseir*, byłby winny innej zbrodni wojennej – celowego ataku na nieuzbrojony cywilny statek przewożący zwierzęta.

Motywy i teorie

Dlaczego zaatakować amerykański okręt? Kilka możliwości się pokrywa. Zatapiając *Liberty*, Izrael uciszyłby statek, którego zadaniem było zbieranie danych wywiadowczych – informacji, które mogłyby ujawnić operacje Izraela wykraczające poza to, co Tel Awiw przyznał Waszyngtonowi. Używając nieoznaczonych samolotów i próbując całkowicie zatopić okręt, Izrael mógł mieć nadzieję, że zrzuci winę za atak na Egipt, wciągając tym samym Stany Zjednoczone w wojnę po stronie Izraela. Zagłuszając radio okrętu, Izrael jasno dał do zrozumienia, że nie chce, by ocalali nadawali, kto był prawdziwym napastnikiem. Najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem jest to, że Izrael zamierzał, by *Liberty* zniknąć pod falami, bez świadków, którzy mogliby zaprzeczyć jego narracji.

Tuszowanie i zdrada

Jeśli atak był szokujący, to jego następstwa były haniebne. Ocalałym nakazano milczeć pod groźbą sądu wojennego. Dochodzenie amerykańskiej marynarki wojennej trwało tylko tydzień, z zeznaniami ściśle ograniczonymi. Prezydent Lyndon Johnson i sekretarz obrony Robert McNamara odwołali amerykańskie samoloty wysłane do obrony *Liberty*, przedkładając geopolitykę nad życie swoich ludzi.

Wysocy urzędnicy później przyznali prawdę. Sekretarz stanu Dean Rusk stwierdził, że nigdy nie zaakceptował wyjaśnień Izraela. Admirał Thomas Moorer, były przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów, nazwał atak celowym, a tuszowanie „jednym z klasycznych przypadków ukrywania prawdy przez rząd USA”. Doradca prezydenta Clark Clifford przyznał otwarcie, że Waszyngton uznał sojusz z Izraelem za „ważniejszy niż życie naszych ludzi”. Nawet ceremonia wręczenia Medalu Honoru kapitanowi Williamowi McGonagle'owi została celowo stonowana, bez zwyczajowych honorów Białego Domu.

Wniosek: Największy sojusznik Ameryki?

Incydent z USS *Liberty* ujawnia brutalną rzeczywistość: w 1967 roku Izrael zabił i okaleczył setki Amerykanów, a Waszyngton ochronił Izrael przed konsekwencjami. Sam atak nosi wszelkie znamiona celowości – wiele faz, celowe zagłuszanie, nieoznaczone samoloty i ostrzał łodzi ratunkowych. Tuszowanie dowodzi, że amerykańscy przywódcy byli gotowi poświęcić sprawiedliwość, odpowiedzialność i pamięć o zmarłych, by zachować sojusz.

Przez dziesięciolecia ocalali organizowali ceremonie upamiętniające, w dużej mierze ignorowane przez ich własny rząd, podczas gdy retoryka „największego sojusznika Ameryki” trwa w Waszyngtonie. Jednak wrak *Liberty* i zeznania jego załogi opowiadają inną historię – o zdradzie, milczeniu i relacji, w której życie Amerykanów uznano za zbędne.